



Komentarz red. Eugeniusza Bajkowskiego

Nastroje pobudzetowe

Jak zawsze, pobudzetowe nastroje przedsiębiorców przemysłowych i handlowych - wielkich, średnich i małych oraz spożywców są istotnym miernikiem konkretnych ocen kolejnych federalnych pakietów budżetowych. Są szczególnie ważne dla federalnych rządów na półmetku kadencji. Kiedy trzeba politycznie ustawić się do następnego federalnego wyborów. „Przetrawienie” posunięć kolejnych pakietów budżetowych zabiera nieco czasu, ale wczesne reakcje też potrafią być ważne. Moim zdaniem, dotychczasowe reakcje społeczeństwa oraz znacznej części wielkiego, średniego i małego biznesu są umiarkowane, lecz wyraźnie dodatnie. Streszczając w paru słowach: „nie powinno być gorzej i może będzie trochę lepiej”. Od wielu lat prowadzę kwartalne ankiety nastrojów i ocen australijskiego przemysłu wytwórczego. Takie właśnie są obecne nastroje. Zobaczymy, czy utrzymają się w okresie następnym paru miesięcy, zwłaszcza uwzględniając zewnętrzne wpływy. Pod tym względem, moim zdaniem, należy pochwalić wyraźnie, na razie pomyślnie, posunięcia australijskiego rządu w celu poprawienia i rozwijania dwustronnych ekonomicznych i politycznych australijsko-chińskich stosunków, zwłaszcza federalnego premiera, Malcolm Turnbulla oraz ministra spraw zagranicznych, Julie Bishop i (przebywającego w Szanghaju, kiedy to piszę) min. Ciobo.

Kolejny parlamentarny „kryzys obywatelski”

Wskutek orzeczenia Wysokiego Sądu Australii („High Court” - najwyższa instancja sądowa Związku Australijskiego) w sprawie posiadania - bądź nawet biernego uprawnienia do posiadania wskutek urodzenia się - „obcego obywatelstwa” - z federalnego parlamentu musiało zrezygnować dalszych pięciu polityków. Jeszcze jeden poseł jest „w niejasnej sytuacji”. Są to: posłanki (MP) Susan Lamb (ALP, okręg Longman w Queensland), Justine Keay (ALP, okr. Braddon, Tas.), sen. Katy Gallagher (ALP - ACT) oraz poseł Josh Wilson (ALP, Fremantle, Zach. Australia) oraz Rebekha Sharkie (Centre Alliance, poprzednio NXT, Mayo, Płd. Australia). Podobno „niejasna” jest prawna sytuacja posła Jasona Falinskiego (Lib., Mackellar, Nowa Płd. Walia). Wkrótce szykuje się więc kilka sen-

sacyjnych, doraźnych wyborów uzupełniających, m.in. w paru bardzo „chwijnych” federalnych okręgach wyborczych, z trudem utrzymywanych przez opozycyjną laburzystowską ALP. Według wielu komentarzy w mediach, nadchodzące „wybory uzupełniające” podobno „będą wskaźnikiem” ocen federalnego pakietu budżetowego przez wyborców. Należy przypomnieć, że posiadanie obcego obywatelstwa - bądź uprawnienia do niego - jakoś nie wpływało na posłowanie do stanowych i terytorialnych (NT i ACT) zgromadzeń ustawodawczych, czyli parlamentów. Jest to sytuacja nielogiczna, która wymaga sprawiedliwego i twórczo-logicznego rozpatrzenia i rozwiązania. Moim zdaniem nielogiczne jest, że była premier samorządowego Australijskiego Terytorium Stołecznego (ACT), Katy Gallagher, nie może być federalną senatorką albo posłanką.

Konflikty i kontestacje

W skali międzynarodowej wciąż mnożą się otwarte, często krwawo-zbrojne konflikty oraz nieraz paradoksalne zakulisowe kontestacje. Mielśmy ostatnio wymianę strzelaniny rakietowej, między kontrolowanymi przez Iran jednostkami syryjskich islamistów a izraelskim wojskiem w rejonie okupowanych przez Izrael Wzgórz Golan. Potem był kolejny, tym razem wyjątkowo krwawy, konflikt palestyńsko-izraelski na granicy Izraela, z wszechstronnie blokowaną i dramatycznie zubożoną „Strefą Gaza”. Pogłębia się zatarg amerykańsko-irański wskutek kwestionowania dotychczasowych „jądrowo-rozjemczych układów” Iranu ze Stanami Zjednoczonymi i szeregiem europejskich krajów przez prez. Donalda Trumpa. Nie brakuje innych zaostreń międzynarodowych. Natomiast, po nowym ostrym kryzysie, jeszcze raz, ponownie coraz bardziej możliwe zaczyna wyglądać kompromisowe porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Północną Koreą (KRLD) w sprawie wstrzymania dalszego rozwoju jądrowego uzbrojenia „kliki Kima”. Ponownie, kilkakrotnie, istotnie zmieniała się retoryka prez. Trumpa, a jeszcze bardziej jego radcy d/s bezpieczeństwa J. Boltona, pod adresem „Trzeciego Kima”, który, teraz jeszcze raz, nawet zaczyna uśmiechać się do dopuszczanych do niego przedstawicieli mediów. Wprawdzie bardzo dawko-wano-wstrzeżliwie. Wygląda na to, że zapowiadane, potem poddawane w wątpliwość historyczne spotkanie Trump-Kim może jednak wciąż odbędzie się w Singapurze 12 czerwca br. Dodam w nawiasie, że w historii Korei jest również „polski wątek” - powstańczej (z 1863 r.) rodziny Jankowskich. Napiszę o tym wkrótce.

Wywiad z p. Andrzejem Siedleckim, aktorem, reżyserem, działaczem polonijnym.

Eugeniusz Bajkowski: Witamy serdecznie, Panie Andrzeju! Wiemy, że urodził się Pan w Warszawie 27 stycznia 1945. Zatem kilka tygodni po wyzwoleniu polskiej stolicy od Niemców, w którym istotną rolę odegrała 1 Armia WP „ze Wschodu”.

Andrzej Siedlecki: Tak dawno? No tak, niestety, data się zgadza... już prawie staruszek..., ale jeszcze dziarski...

Jak to się zdarzyło, że Pańska Rodzina, przede wszystkim Matka - już wtedy znalazła się w okropnie zdewastowanej Warszawie? Tak się zdarzyło, że we wrześniu 1948 znalazłem się w Warszawie (a nawet trochę ją „odgruzowywałem”). Na lewym brzegu Wisły wciąż było wtedy znacznie więcej ruin i gruzów niż domów. A w dniu Pańskich urodzin musia-

ło być znacznie gorzej.

Tak, popioły i zgłiszcza... Rodzice warszawiacy, mówili mi, że stolica wyglądała tragicznie... z domu, w którym rodzice mieszkali został tylko szkielet..., uciekli po powstaniu z Warszawy, gdzieś się tułali szukając miejsca i powrócili ze Skierniewic z kozą, by było dla mnie mleko. Mama wiedziała, że Warszawa jest wyzwolona i śpieszyła się, bo koniecznie chciała mnie urodzić w Warszawie.

Czy może urodził się Pan na Pradze?

Gdzieś w ruinach na Mokotowie, tam było jakieś palenisko, zimno przecież, bo styczeń i na słomie mi się zdarzyło... Brrr... do tej pory zimna nie lubię. Tata złapał przypadkiem jakiegoś doktora, jadącego na rowerze, ten obciążony pepowiną, połał spirytusem i odkażony... jestem.

Niech Pan trochę opowie o swojej rodzinie, zwłaszcza najbliższej.

Tata ukończył szkołę muzyczną, Mama marzyła, by studiować balet. Wybuchła wojna, życie się kompletnie zmieniło. Babcię i Ciocię ze strony Taty, z którymi byłem bardzo blisko, Niemcy z łapanki zawieźli do obozów. Były w Ravensbrück w Sachsenhausen. Na Cioci robili pseudomedyczne eksperymenty, straciła 75% zdrowia, dzieci mięć nie mogła. Były to wspaniałe kobiety, bez złości za przeszłość. Brata Taty, wojskowego, Babcia szukała długo przez Czerwony Krzyż i okazało się, że Niemcy zatopili statek, na którym płynął... Właściwie cała rodzina nie miała szczęśliwego życia...

Jakie ma Pan wspomnienia ze wczesnego dzieciństwa?

W ogóle to nie pamiętam dużo z przeszłości..., „świetlanych” obrazków nie mam... Ale Mama miała ze mną problem od przedszkola. Mielśmy narysować Wyścig Pokoju, a ja na środku kartki postawiłem dużego kleksa! Potem ugryzłem kolegę, bo miał wspaniałą kostium kominiarza, a ja nie, chyba z zazdrości! Ale las piękny pamiętam, spanie pod gruszką, kogel-mogel ukręcony przez Babcie, smak pieczonego, prawdziwego razowego chleba z mąsem, pejżaż z miejsc, gdzie Babcia mnie brała na wakacje, no i grzyby... chodziłem na grzyby z tobołkiem na kij, jak Dyl Sowizdrzał, tak sobie wyobrażałem, na poligon pod Warszawą, pamiętam te cudowne ranki i wschody słońca... Pamiętam, że z chłopakami zbieraliśmy naboje, więc raz włożyliśmy je do ogniska, no i ślad na łokciu mam do dzisiaj, szczęśliwie, że tylko na łokciu. Świąteczną atmosferę pamiętam i strach przed „wywiadówkami” szkolnymi... przyniosłem raz do szkoły pomarańczę, to okrzyczano mnie burżujem. Jakiś wyrostek, bandzior rzucił mi cegłą w twarz na boisku szkolnym... Kawka się nazywał... Chyba nie było to ciekawe dzieciństwo, nie wiem, nie pamiętam... Ale marzenia były, marzył mi się rower wyścigowy. Tata miał starego gruchota, a tu lokalny Wyścig Pokoju, byłem za młody, ale uprosiłem „facia” no i pojechałem, byłem najmłodszym uczestnikiem. Chcieli mnie już wykończonożę zabrać z szosy na samochód, ale wcisnąłem w usta cytrynę, którą Mama mi dała i pedałowałem dalej, i wjechałem na stadion... ostatni. Wydawało mi się, że mnie kibicowali. Albo się śmieli... nie wiem, Za wytrwałość dostałem żółtą koszulkę z gołąbkami pokoju. Byłem dumny, że się nie dałem. I nagle dostałem rower, taki wyścigowy, lśniący stał koło łóżka... i obudziłem się. Roweru nie było! Ale chyba najważniejsze było teatralne przeżycie. Obok kościoła był budynek ze sceną teatralną i teatr przyjechał z „Balladyną” Słowackiego i Tata mnie zabrał na przedstawienie. I zdarzył się cud! Grabiec został na scenie zamieniony przez Goplanę w wierzbę! Do tej pory pamiętam księżycową poświatę, lejącą się na scenę. Po prostu urzekła mnie magia teatru! I tak zostało przez całe życie. Teraz nawet, jak idę do teatru, to czekam na ten magiczny moment, jak odsłoni się kurtyna i zapalą się światła.

Porozmawiajmy o edukacji. Gdzie

Pan chodził do szkoły, zdawał egzaminy maturalne, zanim Pan wstąpił do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (PWST) w Warszawie.

Chodziłem do Państwowego Liceum Techniki Teatralnej na ul. Miodowej w Warszawie. Obok PWST. To była podobno druga taka szkoła w Europie. Dawała zawód, porządną wiedzę i maturę po 5 latach. Co drugi dzień były po południu zajęcia warsztatowe, by przygotować nas do pracy w teatrze, jako wykwalifikowanych techników. Fantastyczni nauczyciele, fachowcy, niektórzy przedwojenni. Szkoła, która oprócz zawodu, (zostałem perkuszniarzem-charakterizatorem), dawała nam etos pracy i etos moralny. Tam się uczyliśmy historii teatru, sztuki, filozofii i malarstwa. Chciałem być artystą malarzem, byłem pod wpływem koloru, pod wpływem impresjonistów w szarej, przynębiającej rzeczywistości. Nawet dostałem od „Zachęty” drugą nagrodę za projekt plakatu pt: „Zwiedzajcie wystawy CBWA „Zachęta”. Piękny, szczęśliwy okres! I wariactwo kompletne na temat teatru, czasami chodziłem z kolegą po dwa razy na jeden spektakl. Właściwie żyłem tylko teatrem. Potem odgrywałem sceny po lekcjach. Była to elitarna szkoła, skąd wyszło sporo znanych ludzi, jak filmowcy: Krzysztof Kiesłowski, Krzysztof Wojciechowski, Maciej Wojtyszko, reżyser, pisarz i dramaturg i wielu innych świetnych ludzi teatru.

Ciąg dalszy w następnym wydaniu



Śp. Edmund Sak

19.07.1955 - 18.05.2018

Zmarł po długiej chorobie.
Msza żałobna odprawiona
zostanie w Sanktuarium
Maryjnym w Essendon w piątek
25 maja 2018 r. o godz.10.00,
pogrzeb ok. godz. 12.00 w Altona
Memorial Park.

Niech spoczywa w pokoju!

**Pogrążona w smutku
siostra z rodziną**

Lista wpłat na Fundusz Wydawniczy „Tygodnika Polskiego”

S. Reichart	\$50
H. Malinowska	\$50
Anonimowo	\$250
Związek Ziem Wsch. II RP	\$100
Anonimowo	\$100
G. Rodak	\$50
W. Żukalska	\$10
W. Bentley	\$50

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Bez wsparcia polskiej społeczności „Tygodnik Polski” nie może się obejść.

Obiad duszpasterski

Ks. Józef Migacz SChR i Komitet Kościelny zapraszają w niedzielę **3 czerwca o godz. 14.00** do Domu Polskiego im. Jana Pawła II w Ardeer na obiad parafialny z okazji Jubileuszu 40-lecia kapłaństwa ks. Józefa Migacza.

Tego dnia Msza św. wraz z procesją z okazji Święta Bożego Ciała w kościele w Ardeer o godz. 12.00.

Bilety do nabycia
p. Janina Smolarek tel. 9366 2818
p. Jadwiga Badzaj tel. 9311 6517.

POŚLADKI TOWARZYSZY KOMISARZY

Dok. ze str. 3

No cóż, nie wiem, jak nie być. Ale może pora najwyższa, żebyśmy w końcu przestali się starać?

No ale o tym to już cicho-sza. Jak wiadomo, człowiek może nie wiedzieć, że jest antysemitą, ale nie może nie wiedzieć o tym w nieskończoność. No i potem same z tego kłopoty.

* * *

A propos „kłopoty”. Interia: „Rozlew krwi w Strefie Gazy ożywi krytykę zasad pozwalających żołnierzom izraelskim używać śmiertelnej broni przeciwko nieuzbrojonym w ostrą broń protestującym”. No dajcie spokój. Gdy rzucają we mnie kamieniami i butelkami z benzyną, deklarując przy okazji chęć poderżnięcia gardła, mam łaskotać po główkach pałą i gazem? Też odpowiadałbym ostro, używając ostrej amunicji, i do diabła z ONZ.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl